

Szarytki w hidżabach

Działacze Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych doświadczyli, jak się zdaje, podobnej przypadłości, co wielu innych wielkich europejskich antyfaszystów: zawrotu głowy od sukcesów.

Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych jest od lat obecny w polskim krajobrazie publicznym: dzielni (choć w ogromnej większości anonimowi) aktywiści od lat monitorują, aż furczy. I chociaż ich postrzeganie współczesnych orientacji ideowych przypomina nieraz ankietę pacjenta w postępowym ośrodku traumatologicznym („która nóżka boli, lewa czy skrajnie prawa?”), choć triada „rasiści, homofobi i faszyci” bywa przez nich używana z lekkością kafara, a ich antypatie ideowe wyrażane są z bezpośredniością, która u wszystkich ich sympatyków musi budzić obawy przed oskarżeniem Ośrodka w niedalekiej przyszłości o posługiwanie się mową nienawiści – to przecież szereg ich „interwencji” i zawiadomień bywa w pełni trafnych. Trudno nie podzielać ich oburzenia na antyukraińskie filipiki Kamratów czy szansonistę zespołu „Honor”, nucącego „Siłą swojej woli hebrajski korzeń wyrwij z tych stron! / By na zawsze niezależnym aryjskim tonem zabrzmiał twój głos”: rzeczywiście, zarówno rym ‘stron-głos’ jak metrum 16-18 sylab domagają się ukarania nie tylko z art. 256 KK, lecz i na mocy ustawy antyakofonicznej.

Kłopot w tym, że działacze OMZRiK doświadczyli, jak się zdaje, podobnej przypadłości, co wielu innych wielkich europejskich antyfaszystów: zawrotu głowy od sukcesów. W trosce o to, by żadne naganne zachowania nie uszły płazem, nie tylko monitorują ze speleologicznym oddaniem nisze zasiedlone przez tę czy inną szurię, lecz i formułują całościowe projekty reformy współczesnych społeczeństw. Czynią to z rozmachem, który mógłby postawić ich obok Ojców Założycieli USA czy twórców Konstytucji 3 Maja, gdyby tylko projektom tym nie odmówić odrobiny dodatkowego szlif.

Doszedłem do tego wniosku, zapoznawszy się z manifestem Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych z 4 sierpnia br., zatytułowanym „Zdejmij Chustę! Walcz o swoje prawa!”. W białych od laickiego żaru zdaniach manifest ten piętnuje fanatyków, którzy „mordują setki kobiet tylko za to, że odważyły się pokazać włosy”. Mocny to głos, dobrze też okazujący osadzenie działaczy OMZRiK (czy można ich określać mianem „Monitorów”?) w klasycznej antydyskryminacyjnej myśli francuskiej. Inna rzecz, że podobny zakaz noszenia chust, sformułowany przez paryską minister sportu Amelie Oudea-Castera spotkał się w tych dniach z gorącym sprzeciwem Amnesty International („Zakaz startowania w sportowych hidżabach na Igrzyskach Olimpijskich i Paraolimpijskich stanowi kpinę z twierdzeń, że Paryż 2024 jest pierwszą Olimpiadą Równości Płci i obnaża rasistowską dyskryminację ze względu na płęć, która leży u podstaw dostępu do sportu we Francji”). Uzgodnienie stanowisk na lewicy może więc okazać się wyzwaniem.

Prawdziwie frapujące jest jednak pierwsze zdanie wspomnianego manifestu, które brzmi: „Burka, nikab, chusta, hidżab to symbole religijnej i kulturowej opresji stosowanej wobec kobiet głównie w islamie i katolicyzmie”.

Hidżab jako narzędzie opresji w katolicyzmie? To odkrycie etnograficzne, dokonane przez Monitorów z pl. Dąbrowskiego w Warszawie, zaskoczyło mnie, dopóki nie zdałem sobie sprawy, jak niewiele wiem o obyczajowości wiejskich wspólnot maronickich czy syromalabarskich. Prawda okazała się jednak znacznie prostsza. Opisawszy sugestywnie „fanatyków muzułmańskich”, Monitorzy dodają w kolejnym akapicie manifestu:

„W Polsce jest grupa kobiet określanych zakonnicami [oryginalna składnia z lekkim rusycyzmem – ws], które też zmuszane są przez mężczyzn do zakrywania włosów. Jeśli chcesz wyrwać się spod wpływu tej opresyjnej tradycji i porzucić zakon – napisz do nas. Pomożemy Ci”.

Ta refleksja aktywistów Ośrodka jest niczym olśnienie Archimedesza, niczym – choć mamy w tym przypadku raczej z zakrywaniem niż z odkrywaniem – pointa baśni Andersena o nowych szatach króla. Istotnie, wspomniana grupa w Polsce liczy – nawet, jeśli pominąć siostry nowicjuszek i postulantki – ponad 15 tysięcy osób czynnych w blisko dwóch tysiącach domów zgromadzeń. I nie dość, że nie zawsze traktowane są z należyтым im szacunkiem, że doświadczają różnych prywatności (co pysznie zostało opisane przed kilku laty w „Oślicy Baalama” pióra s. Małgorzaty Borkowskiej OSB), to jeszcze ogromna

większość z nich zakrywa w dodatku włosy! Nie trzeba nawet tak przenikliwego oka jak to, które posiada fotoreporter „Gazety Wyborczej” Grzegorz Celejewski, który zechciał zilustrować materiał o czteroletnim Ignacym, katowanym przez partnerkę swojej mamy, zdjęciem drzwi wejściowych do mieszkania obu pań opatrzonych napisem „C + M + B 2024”. Każdy, kto patrzy bez uprzedzeń, mógłby zilustrować artykuł o fanatykach zmuszających do zakrywania włosów np. fotką z Domu Chłopaków w Broniszewicach prowadzonego przez dominikanki. Myślę, że doczekamy wielu podobnych publikacji prasowych.

Postulat Monitorów z Ośrodka („Jeśli ty lub twoja córka jesteś zmuszana do noszenia nakrycia głowy lub ktoś krzywdzi cię z tego powodu – zgłoś się do nas. Pomożemy Ci walczyć o twoje prawa: omzrik@gmail.com”) jest więc dla mnie w pełni zrozumiały (Inna rzecz, że trochę obawiam się, czy powyższa formuła nie dotyczy również mnie – jak każdego, kto usiłował kiedyś ubrać dzieci na narty). A zarazem, przejrzawszy na oczy dzięki manifestowi Ośrodka, widzę jasno: tej nieprawości jest więcej. I nie możemy pozostawać wobec niej obojętni. Na wymienionych przez Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych kobietach rzecz się nie kończy.

W Polsce jest na przykład grupa kobiet określana mianem pielęgniarek, które zmuszane są przez przełożonych – obawiam się, że w co najmniej połowie przypadków mężczyzn – do zakrywania włosów. Czy nie należałoby pomóc im wyrwać się spod wpływu tej opresyjnej tradycji? Jest też grupa kobiet określana mianem sprzedawczyń w dziale mięsnym „Biedronki” – nie dalej jak wczoraj widziałem jedną z nich w czepku. Znowu opresyjna tradycja, szerzona przez sieć handlową z korzeniami w salazarowskiej przeciw Portugalii! (poseł Paweł Kowal,

specjalista od piętnowania „salazarowskich praktyk polityków PiS”, z pewnością zrozumie moje oburzenie). A przecież są jeszcze pszczelarki, analityczki w laboratoriach i malarki pokojowe. Wyklęty powstań, ludu Ziemi.

Mało tego. Gdy myślę o tym, jak wiele włosów okrywanych jest w Polsce, przychodzi mi do głowy liczne, niedefiniowane nawet przez profesję, grupy kobiet określanych mianem „pływaczek” (Sam widziałem kiedyś, jak pewien brutalny ratownik zażądał od jednej z nich natychmiastowego zakrycia włosów!). Są kobiety noszące wełniane czapki w zimie, berety na wiosnę i kapelusze z szerokim rondem na plaży (w tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z opresją wywieraną za pośrednictwem patriarchalnych wzorów kulturowych). Warto rozłożyć jak najszerzej ramiona solidarności: są również w Polsce grupy mężczyzn, określanych mianem górników, dokerów, dżokejów czy listonoszy, również zmuszane do zakrywania włosów. Koszmar, po prostu koszmar.

W moim jasnowidzeniu czającej się wszędzie opresji dostrzegam nawet coś więcej: w Polsce istnieje grupa osób określanych mianem aktywistów Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, które zmuszane są czasem do wypisywania straszliwych bzdur. Niestety nie wiadomo, przez kogo są zmuszane, i do kogo należałoby napisać, by im pomóc.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
